

Anna Walentynowicz - "Ikona Solidarności"

Wczesnym rankiem, 10 kwietnia 2010 roku, media podały tragiczną i zmienną dla historii Polski wiadomość – samolot przewożący prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jego żonę Marię oraz 94 inne, ważne z przyczyn politycznych i historycznych osoby, rozbił się pod Smoleńskiem. Nikt nie przeżył... Dramatyczna wiadomość wstrząsnęła całą Polską, zwłaszcza, że ludzie, którzy tam zginęli mieli dla kraju szczególne znaczenie. Jedną z osób, które poniosły śmierć w czasie tej misji była pani Anna Walentynowicz – kobieta pełna odwagi, ale również pokory, która pomimo tego, że była niewątpliwą bohaterką, ostatnie lata swojego życia przeżyła w biedzie. Gdyby nie prezydent Lech Kaczyński, prawdopodobnie zostałaby całkowicie wyeliminowana z życia społecznego. Oto historia kobiety, która odważyła się walczyć o wolność i zapłaciła za to dużą cenę...

Anna Walentynowicz przyszła na świat w 1929 roku w miejscowości Równe na dawnych Kresach Wschodnich. W wieku dziesięciu lat została sierocą – jej rodzina została wymordowana przez Sowiec. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy przyszyli ją i nie pozwolili jej umrzeć. Po wojnie pracowała na różne sposoby, a w 1950 roku rozpoczęła kurs spawacza i znalazła pracę w Stoczni Gdańskiej. Przekraczając próg stoczni po raz pierwszy, nie mogła wiedzieć, jak wielką rolę w jej życiu odegra to miejsce oraz, że stanie się ono dla niej niczym bastion wolności, a ludzie pracujący z nią w stoczni – jak druga rodzina...

W 1952 roku rodzi się jej jedyne dziecko, jednak nie wychodzi za męża za ojca dziecka i pozostaje samotną matką. Pracuje dalej w stoczni, ale praca spawacza rujnuje jej zdrowie. Postanawia pracować dalej jako suwnicowa w tej samej stoczni. Przez wiele lat żyje i pracuje w spokoju, nadszedł jednak rok 1968, kiedy to podjęto pierwszą próbę wyrzucenia jej z pracy, gdyż oczekiwała wyjaśnienia sprawy związanej z defraudacją pieniędzy z funduszu zapomogowego. Komunistom nie udało się jej pozbyć, ponieważ jej koledzy z pracy zdecydowanie stawili opór i nie pozwolili, by została wydalona z pracy. Anna miała problemy ze Służbą Bezpieczeństwa już od dawna, to wydarzenie spowodowało tylko, że bardziej się na niej skupiono, ponieważ zauważono, że potrafi się postawić, a co gorsza dla nich, że ma za sobą mur wiernych współpracowników – przyjaciół. Była stanowcza i odważna, a takich ludzi komunizm nienawidził i pragnął się ich pozbyć. Na razie jednak dano jej spokój, może miałyby ten spokój już do końca życia, ale uznała, że wolność i prawda są ważniejsze od spokoju. Podczas słynnego strajku w Stoczni Gdańskiej w 1970 roku gotowała posiłki dla strajkujących. Szacunek i poważanie jakim ją darzono, sprawił, że wybrano ją jako przedstawiciela robotników, do rozmów z ówczesnym I sekretarzem partii komunistycznej Edwardem Gierkiem. Była przez robotników darzona ogromnym szacunkiem. Brała czynny udział w tworzeniu Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża (WZZ) w 1978 roku. Jej dom był miejscem spotkań działaczy WZZ. Działalność kobiety cały czas śledziło SB, które od momentu, gdy w jej mieszkaniu zaczęły spotykać się ludzie z WZZ, zaczęło ją nękać poprzez 2 – dniowe aresztowania, przeprowadzanie rewizji mieszkania oraz groźbę zwolnieniem z pracy. Ostatnia groźba została spełniona. Esbecja dogadała się z dyrekcją Stoczni Gdańskiej, którzy zwolnili ją z pracy 8 sierpnia 1980 roku, na 5 miesięcy przed emeryturą. Dla Anny musiała to być tragedia – po około 30 latach pracy w stoczni miała odejść, po wszystkim co przeszła, po wieloletniej walce o byt, zrujnowaniu zdrowia poprzez szkodliwą pracę spawacza, dociekaniu sprawiedliwości została wyrzucona z pracy jako osoba w podeszłym wieku. W realiach PRL – u mogło to dla niej oznaczać nędzną vegetację i to tylko dzięki pomocy kolegów.

Ten, kto doprowadził do zwolnienia Anny Walentynowicz z pracy, nie przewidział jednego: tego, że robotnicy upomną się o swoją obrończynię i przyjaciółkę 14 sierpnia w Stoczni Gdańskiej wybuchł strajk, którego głównym postulatem było przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz. Władza pod naciskiem robotników ugięła się i przywróciła ją do pracy, jednak nie był to jedyny owoc strajku – w jego wyniku powstał legendarny, potężny, rozpoznawalny na całym świecie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność". Na czele "Solidarności" stanął Lech Wałęsa. Podpisano wtedy słynne Porozumienia Sierpniowe, co było fenomenem na skalę państw socjalistycznych, gdzie władza będąca całkowicie zależna od Związku Radzieckiego musi pójść na ugodę, nie może bezczelnie pokazywać swoim obywatelom, że warci są dla niej mniej niż "prikaz" towarzyszy radzieckich.

Po powstaniu "Solidarności" Anna Walentynowicz zaczęła odgrywać w niej bardzo ważną rolę. W stanie wojennym spotkały ją liczne represje, była internowana oraz skazana na 1,5 roku

więzienia w zawieszeniu za zorganizowanie strajku w grudniu 1981 roku. Wtedy udało jej się uniknąć więzienia, ale trafiła do niego 4 grudnia 1983 roku za próbę upamiętnienia zamordowanych górników z kopalni "Wujek". Została wypuszczona z więzienia ze względu na zły stan zdrowia i zaraz po wyjściu wznowiła swoją walkę...

Wielu ludzi mogłoby zadać pytanie: skoro Anna Walentynowicz była tak lubiana przez członków "Solidarności", WZZ oraz robotników ze Stoczni Gdańskiej, skoro stała się bohaterką walki o wolność Polski, prawa robotników itd; to dlaczego nie powiodło się jej w III RP? Przecież wielu sławnych opozycjonistów bardzo dobrze „się urządziło”: Lech Wałęsa został prezydentem, Adam Michnik zaczął wydawać popularną gazetę, Władysław Frasyniuk założył prężną firmę transportową... Takich ludzi można wymienić jeszcze dużo. Dlaczego w takim razie Annie Walentynowicz się nie udało, a innym tak? Odpowiedź jest prosta: była bezkompromisowa w walce ze złem komunizmu. Nie poparła projektu Okrągłego Stołu uznając go za "ugodowy". Jej niechęć do kompromisu z sowieckimi namiestnikami sprawiła, że nie zrobiła tego, co duża część opozycji – nie ubiła obrzydliwego targu z komuną! Smutną prawdą Okrągłego Stołu jest to, że w Polsce nie obalono komunizmu! Część opozycji i komuniści stali się zażyłymi "kumplami", których relacje przypieczętowało wzajemne picie wódki w Magdalence oraz haniebny pakt, który zawarto na sam koniec obrad Okrągłego Stołu. Wielu znanych członków opozycji antykomunistycznej nie pragnęło się dogadać, tylko walczyć dalej. Przykładem takiej postawy był m.in. Kornel Morawiecki czy właśnie Anna Walentynowicz, której dodatkowym problemem było to, że nie sympatyzowała ze środowiskiem Lecha Wałęsy i wielu jemu podobnych "konstruktywnych opozycjonistów", którzy na dodatek posiadali czasem niejasną przeszłość w kwestii współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Tacy ludzie do spółki z komunistami, skonstruowali III RP, system niejasnych układów i wzajemnych stosunków, gdzie często nie było już miejsca dla ludzi, którzy chcieli wyrwać z korzeniami socjalistyczny chwast, nie połamać łądygę, a potem podlewać korzeń. A taka była właśnie ona...

Postkomunistyczna Polska była dla niej miejscem, w którym bez wątplenia nie czuła się dobrze. Została prawie całkowicie odizolowana od życia społecznego i polityki, choćby z powodu tego, że wiedziała o SB-ekiej przeszłości Lecha Wałęsy i w 1995 roku napisała do niego list zawierający 17 pytań, dotyczących jego życia. Była niewygodna, ponieważ wiedziała za dużo, ale nie miała już siły, by toczyć batalie z nową władzą, a poza tym nie była dopuszczana do głosu przez mass media.

W 2000 roku chciano jej przyznać honorowy tytuł obywatela Gdańska, ale odmówiła. Kilka lat później wystąpiła do sądu o odszkodowania z powodu prześladowania jej w latach 80, jednakże sąd uznał sprawę za przedawnioną, a Anna nie chciała przyjąć emerytury specjalnej od ówczesnego premiera Marka Belki. Na szczęście w kolejnej instancji sąd przyznał jej odszkodowanie.

Prezydent Lech Kaczyński po objęciu urzędu odznaczył ją Orderem Orła Białego i sprawił, że miała szansę choć w niewielkim stopniu powrócić do życia społecznego. Dzięki przyjaźni z prezydentem Kaczyńskim miała możliwość wzięcia udziału w obchodach 70 – lecia zbrodni katyńskiej, w Smoleńsku. 10 kwietnia 2010 roku wyruszyła w swoją ostatnią podróż, której koniec wszyscy Polacy pamiętają, ale nie wszyscy szanują. Skandalem międzynarodowym powinno stać się to, w jaki sposób Rosjanie potraktowali zwłoki Anny Walentynowicz, bezczeszcząc je poprzez zasycie w jej głowie śmieci, ale czego wymagać od obcych, skoro nasz własny rząd na czele z premierem Donaldem Tuskiem i nowym prezydentem Bronisławem Komorowskim nie przejął się tym w ogóle, okazując jej ewidentną pogardę, jak również reszcie ofiar katastrofy smoleńskiej...

Pani Anna Walentynowicz słusznie zasłużyła sobie na przydomek nadany jej przez Krzysztofa Wyszковского – "Anna Solidarność", spopularyzowany potem przez książkę historyka Sławomira Cenckiewicza. Jej historia pokazuje, że często prawdziwym bohaterem nie jest zwycięzca, dumnie prężący się przed tłumem, ale osoba pozostająca z dala od blasku świateł i kamer, często za swoją odwagę, pokorę i sprawiedliwość cierpiąca do końca swoich dni, oczekująca już tylko na Bożą sprawiedliwość, kiedy zabraknie tej ludzkiej...

Uważam, że zasłużyła na szacunek, czego minimalnym wyrazem byłoby wyjaśnienie kwestii jej śmierci oraz zbezczeszczenia zwłok.

Źródła: https://pl.wikipedia.org/wiki/Anna_Walentynowicz, tekst oparty przede wszystkim na książce Sławomira Cenckiewicza - "Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929-2010)".

Kacper Adamowicz

Słowa wypowiedziane przez byłego premiera królestwa Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla, podczas przemówienia w brytyjskiej Izbie Gmin na temat pilotów, walczących w bitwie o Anglię (20 sierpnia 1940). Sama wypowiedź dotyczy jednak bezpośrednio polskich pilotów, których bohaterstwo i oddanie walnie przyczyniły się do porażki Luftwaffe hitlerowskich najeźdźców.

Jedna z kluczowych ról przypadła polskiemu Dywizjonowi 303, potocznie zwanym Dywizjonem Kościuszkowskim pod dowództwem Witolda Urbanowicza i to właśnie ich pod koniec bitwy o Anglię Brytyjczycy wychwalali najbardziej, jednak zacznijmy może od początku, a nie był on dla Polaków zbyt dobry. Początkowo brytyjskie władze lotnicze były krytycznie nastawione do polskich myśliwców, ponieważ w opinii Anglików Polacy latali na przestarzałych samolotach, nie znali języka angielskiego i należeli do armii rozbitej przez Niemców, co nie wskazywało na ich dużą wartość bojową, panowała ogólna niechęć. Niemcy mieli znaczącą przewagę. Luftwaffe dysponowała początkowo 990 myśliwcami i 1640 bombowcami. RAF (brytyjskie jednostki lotnicze) mógł wystawić przeciwko tej potędze jedynie 960 samolotów myśliwskich oraz 400 bombowców. W obliczu zbliżającej się potężnej armii III Rzeszy Brytyjczycy zostali zmuszeni przyjąć jakąkolwiek formę pomocy, którą mogli uzyskać, zdesperowane wręcz władze lotnictwa brytyjskiego zdecydowały się zaangażować polskich pilotów do walki z Niemcami. W pierwszych starciach zostało wykorzystane jedynie kilkanaście maszyn polskich by poddać je swoistej próbie. Po jej przejściu piloci Dywizjonu 303 do swojej dyspozycji dostali nowe samoloty myśliwskie typu "Spitfire" i "Hurricane". Pierwsze zwycięstwo Dywizjonu 303 miało miejsce 30 sierpnia 1940, potem z czasem sytuacja stawała się tylko korzystniejsza dla Polaków okrywając ich chwałą w całej Europie. Podczas całej bitwy polscy piloci zestrzelili aż 110 nieprzyjacielskich samolotów przy bardzo małych stratach własnych, osiągnięcie może nie wydawać nam się imponujące, jednak, gdy spojrzymy na bardzo niewielką grupę walczących Polaków i bardzo dużą grupę Anglików, którzy nie odznaczali się dużo większą liczbą zestrzeleń zaczyna to robić wrażenie. Gdy 31 października 1940r. Adolf Hitler wydał rozkaz odwrotu, natychmiast rozniosła się wieść o pierwszej porażce faszystowskich Niemiec oraz polskich pilotach. Wielokrotnie spotkałem się z opiniami, że bez polskich lotników Anglia przegrałaby bitwę w wyniku, czego utraciłaby niepodległość a niektórzy posuwają się do twierdzenia, iż cała Europa stałaby się imperium Hitlera, ja się z tymi twierdzeniami nie zgadzam, w mojej opinii Anglia obroniłaby się, chociażby ze względu na korzystne położenie na wyspie, oczywiście bez dwóch zdań, straty wzrosłyby znacznie, zginęłoby wielu cywilów, a angielska gospodarka stanęłaby na skraju przepaści.

Chwali się jednak Polakom, że w tak trudnych czasach brutalnych mordów, rządów terroru nadal byli wierni i solidarni sojusznikom Polski, pomimo że, jak kilkakrotnie się przekonałiśmy, była to niestety relacja jednostronna. Jednak po zakończeniu II wojny światowej mogliśmy zaobserwować odwrócenie się od naszych dokonań, starano się je uciszyć czy- jak potocznie się mówi: „zamieść pod dywan”, na co dowodem jest zorganizowana 6 lat po bitwie o Wielką Brytanię w Londynie wielka parada zwycięzców, w której nie zaproszono do udziału Polskich Sił Zbrojnych. Zaproszenie na paradę otrzymali od Brytyjczyków tylko żołnierze dywizjonu 303 i to na krótko przed defiladą. Anglicy nie życzyli sobie, by w defiladzie brali udział przedstawiciele sił lądowych i marynarki wchodzących w skład Polskich Sił Zbrojnych, które przecież stanowiły jedną z najliczniejszych narodowych formacji walczących przeciwko hitlerowskiemu Niemcom.

Bez względu na antypolskie działania naszych dotychczasowych sojuszników ludzie z Dywizjonu 303 i inni Polacy biorący udział w walkach o lepszy, wolny świat zawsze będą

bohaterami, a naszym wspólnym narodowym obowiązkiem jest podtrzymywanie pamięci o nich, jako wielkich ludziach, którzy nigdy nie zostali właściwie docenieni. Dlatego słowa Winstona Churchilla: „Nigdy w dziedzinie ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym” są takie istotne, przekazują one cały, skrócony obraz wydarzeń i wielkość ludzi, którzy z ogromnym zaangażowaniem walczyli o wolność.

Michał Pławucki 3e

Temat: Inka - powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba

Świt jest blisko. ..już widzę przebijające się przez szybę promienie słońca ,dawniej słońce dawało radość ,niosło za sobą smak wakacji ,dziś jest mi to obojętne ...Czuję, że to mój ostatni poranek .

Udało mi się znaleźć kawałek kartki i ten ledwo piszący długopis ,więc piszę . Nie mam pojęcia do kogo ...większość moich przyjaciół nie żyje, a pozostałą częścią z pewnością zajmuje się UB . Dobry Boże, dlaczego człowiek człowiekowi czyni coś takiego ?

Tak , już wiem do kogo piszę ,ten list jest do Ciebie Boże ,bo choć ta kartka nie opuści ścian tej celi, ale Ty nie potrzebujesz widzieć, aby wiedzieć .

Kocham cię Boże mój nad życie . Choć czym tak naprawdę jest to życie ? To tylko kilka oddechów, kilka minut radości, wiele lat smutku, ale to przede wszystkim misja ,bo każdy ma misję , nikt nie żyje po nic .Nie rozumiem , Drogi Ojczy, dlaczego mnie przypadła aż tak trudna misja ?Czy naprawdę muszę za nią zapłacić życiem ?Czy nie było kogoś innego ? Lecz nie żałuję ,pragnę umrzeć nie z powodu bólu, jaki mi doskwiera po ostatnich przesłuchaniach, a jest on wielki od miesiąca, nie czuję nic poza bólem . Chcę umrzeć w imię Polski, takiej jakiej pragnął Łupaszka ! Ale jeśli Twą wolą jest, abym żyła, to nie będę się buntować, wstanę i poniosę swój krzyż dalej . Regina poszła na układ z Bezpieką, tak, to ona wskazała miejsce mojego pobytu ! Nie mam do niej żalu ,naturalną rzeczą jest strach i ufam ,że to strach spowodował, że zachowała się tak nie po mojej myśli.

Mam jednak nadzieję, że jej postępowanie nie doprowadzi do rozbicia naszej konspiracji .Zaufaj mi Boże, że słuszną sprawą jest ,aby Polska żyła ! To nie przypadek sprawił, że odzyskałyśmy niepodległość po 123 latach widać naszym powołaniem jest życie i wolność, więc miej Boże w opiece wszystkich prawdziwych Polaków . Wiesz Boże kochany, co było gorsze od tych tortur, które mi zadano ? Otóż dużo bardziej bolały mnie dźwięki z przesłuchań innych osób , te głośne jęki , upokarzające błagania o litość , to z perspektywy ostatnich dni było najgorsze ! To, co słyszałam , istny sztylet dla ucha . Przesłuchiwali ich w odległości znacząco oddalonej od mojej celi ,ale dźwięki niosły się z łatwością . Nazwali mnie więźniem specjalnym, lecz czy byłam specjalnym człowiekiem ? Nie Drogi Panie, a bynajmniej od nikogo lepszą się nie czuję . Nie zdradziłam żadnego z nazwisk i nie dopuszczam możliwości zdradzenia kogokolwiek ,tak mnie wychowano ,moje milczenie jest zasługą mojej rodziny, która nauczyła mnie jak być honorowym człowiekiem .

Zastanawiam się Ojczy, jak wyglądasz, Babcia zwykła mówić, że siedzisz otoczony kręgiem małych aniołków, nie wiem Boże, czy zasługuję, by stanąć przed Twoim obliczem, może nie byłam zbyt dobra ? Wiem jednak, że nie ma na świecie drugiego takiego serca jak moja babcia i głęboko wierzę, że ona stanie przed Tobą ,wtedy proszę tylko o jedno Ciebie Boże oraz te małe aniołki: Nie mówcie jej że mnie torturowano ,to zbędne ! Nie mówcie jej o moich zasłużonych czynach , nie szukałam poklasku, ale proszę was, którzy ten list przeczytacie: Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba !

Natalia Siuda 3e

Gdańsk, 27.08. 1946 r.

Kochana Babciu!

Od naszej ostatniej rozmowy minęło parę lat. Serce krwawi mi, kiedy pomyślę o tym, jak wiele czasu upłynęło od wspólnych beztroskich rozmów i uśmiechu. Zdaje mi się, jakby to było wczoraj, kiedy huśtałam się na drewnianej ławeczce zrobionej przez dziadka, a Ty przygotowywałaś obiad, potańcując bez muzyki. Tak bardzo mi tego brakuje.

Zapewne już wiesz, co stało się z rodzicami. Po zesłaniu taty na Sybir i śmierci mamy obiecałam, że nie pozostawię ich ofiary na daremno. Zaraz po tym razem z Wiesią złożyłyśmy przysięgę AK. Po szkoleniu na sanitariuszkę i wejściu do Armii Czerwonej podjęłam pracę kancelistki w nadleśnictwie Hajnówka. Wszystko toczyło się dobrze, działałam aktywnie całymi swoimi siłami w walce z wrogiem, ale nie było mi dane skończyć bez skazy. Aresztowano mnie za pracę z podziemiem. Zaczynałam tracić wiarę, mimo to powtarzałam sobie, że nie mogę zawieść. Zawsze mi mówiłaś, abym czyniła tak, jak podpowiada mi serce, a ono kazało mi pozostać wierną. Nigdy nie zdradziłabym przyjaciół. Uratował mnie patrol wileńskiej AK pod przewodnictwem Konusa, podkomendnego Łupaszki. Przez dłuższy czas pełniłam rolę sanitariuszki w jego oddziale. Potem dostałam dokumenty z nowym nazwiskiem, podjęłam pracę w nadleśnictwie Miłomłyn. W wiosnę zaczęłam służyć w szwadronie Łupaszki jako łączniczka i sanitariuszka, uczestniczyłam też w akcjach przeciwko NKWD i UB. Wszystkie te wydarzenia nauczyły mnie wiele. Obudziłam w sobie odwagę, zaciętość w dążeniu do celu i hart ducha. Mam nadzieję, że rodzice byłiby ze mnie dumni.

Teraz jestem tutaj, nawet nie wiem, czy odczytasz ten list. Traktuję go jako część pewnego pamiątnika, który być może zostanie spalony albo zaginie gdzieś zapomniany, kiedy mnie już tu nie będzie. Ta kartka papieru to coś, na co mogę przelać wszystkie myśli wirujące w mojej głowie. Tak Babciu, jestem w więzieniu. Zostałam aresztowana przez funkcjonariuszy UB i odwieziona do Gdańska. W moim akcie oskarżenia napisali: „Zarzuty udziału w związku zbrojnym, mającym na celu obalenie siłą władzy ludowej oraz mordowania milicjantów i żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zarzucono m.in. nakłanianie do rozstrzelania dwóch funkcjonariuszy UB podczas akcji szwadronu "Żelaznego" w Tulicach pod Sztumem. Gdzie w tym sprawiedliwość? Ja tylko chciałam pomóc. Chciałam dobrze, miałam nadzieję na dobry koniec. Nigdy nikogo nie zabiłam, zawsze cicho trzymałam się z tyłu. Wydano mi prośbę o ułaskawienie. Nie podpisałam jej i czuję, że to jest właściwe. Jeśli uważają, że powinnam umrzeć - umrę z godnością.

Kiedy siedzę tutaj sama w celi i wracam do przeszłości, zastanawiam się, czy wszystkie moje uczynki były słuszne. Jako sanitariuszka pomagałam rannym, ratowałam ludzi, czułam się z tym dobrze. A moje beztroskie dzieciństwo? Tęsknię za nim. Za zbieraniem kwiatów na spokojnej łące, za ciepłymi promieniami słońca ogrzewającymi wszystko dookoła. Za śpiewem ptaków, za szumem drzew, za Tobą, Babciu. Za Twoimi opowieściami, gdy siedziałam na Twych kolanach w wygodnym fotelu w salonie. Teraz nie ma fotela, nie ma Ciebie. Jest tylko ciemna cela, zimny bruk i myśl o śmierci. Myśl o tym, że już nie będzie jutro tu, na ziemi. Jutro stanę przed Bożym sądem, zostanie ocenione całe moje życie. Moja najdroższa Babciu, chcę tylko, żebyś wiedziała, że zachowałam się jak trzeba.

Danusia (Aneta Pęcak 3e)

Anna Walentynowicz - "Ikona Solidarności"

Dzisiaj są koszulki z jej wizerunkiem, murale, książki, tablice i pierwsze pomniki, w tym ten najpiękniejszy w Gdańsku, nieopodal jej skromnego mieszkania we Wrzeszczu przy Grunwaldzkiej. Stojąca od 15 sierpnia 2015 r. na cokole dumna Anna Walentynowicz patrzy na nas zafrasowana.

Anna Walentynowicz była przede wszystkim symbolem Sierpnia '80 i "Matką Solidarności". I rzeczywiście była ikoną polskiej walki z komunizmem. To właśnie dla niej 14 sierpnia 1980 r. zastrajkowali robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Już dwa dni później ratowała ten strajk po tym jak Komitet Strajkowy z Lechem Wałęsą ogłosił jego zakończenie. Wówczas - poprzez proklamowanie strajku solidarnościowego - narodziła się idea "Solidarności", której matką została skromna suwnicowa.

Anna Walentynowicz to działaczka Wolnych Związków Zawodowych, współzałożycielka NSZZ „Solidarność”. Przyszła na świat 15 sierpnia 1929 r. w Równem na Wołyniu. Anna Walentynowicz została osierocona przez rodziców w 1939 r. Dziewczynkę przygarnęli sąsiedzi, z którymi po zakończeniu wojny przeniosła się do Gdańska. W nowej rodzinie Anna była źle traktowana, była zmuszana do ciężkiej pracy w gospodarstwie, a także bita. W 1950 r. rozpoczęła kurs spawacza. Zatrudniła się w Stoczni Gdańskiej, gdzie pracowała do 1991 r. Anna Walentynowicz została członkinią Związku Młodzieży Polskiej, jednak po pewnym czasie postanowiła oddać legitymację. Następnie wstąpiła do Ligi Kobiet i została jej przewodniczącą w stoczni. W 1952 r. Anna urodziła synka, Janusza, jednak zdecydowała się nie brać ślubu z ojcem dziecka. Próbowano ją zwolnić ze stoczni w 1968 r., ponieważ domagała się wyjaśnienia sprawy defraudacji pieniędzy z funduszy zapomogowego. Tuż przed osiągnięciem wieku emerytalnego, w sierpniu 1980 r., dyrekcja Stoczni Gdańskiej wypowiedziała Annie Walentynowicz umowę, co było bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia strajku, z którego wyłonił się NSZZ „Solidarność”. Działaczkę przywrócono do pracy. Pod koniec 1983 r. osadzono ją w więzieniu za próbę wmurowania tablicy upamiętniającej górników kopalni „Wujek”. Anna Walentynowicz była pomysłodawczynią strajku głodowego po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki. W 1995 r. w liście otwartym do Lecha Wałęsy skrytykowała jego politykę. Anna Walentynowicz zginęła w katastrofie wojskowego samolotu Tu-154M w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r.

"Już nie trzeba się bać" - westchnęła Anna Walentynowicz. Po zakończeniu Wielkiego Strajku czuła się tak, jakby ukończyła pewien etap drogi. Powtarzała sobie i innym, że od teraz będzie przede wszystkim "czuć, aby nie było ludzi skrzywdzonych, aby podać rękę każdemu, który nie umie sobie poradzić". "Może sama zbyt wiele łez wylałam w życiu, chciałabym, żeby z mojego powodu ktoś choć o jeden raz w życiu więcej się uśmiechnął". Miała pełne prawo powiedzieć później: "Byłam kroplą, która przepełniła kielich goryczy. Ale nie tylko ja nią byłam, moje bohaterstwo polegało na tym, że po prostu wytrzymałam, nie oddałam tego walkowerem. A mogłam znieść to wszystko tylko dzięki temu, że powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża i grupa ludzi pomogła mi przetrwać". Przyglądając się polemice o miejsce Anny Walentynowicz w historii, można czasem odnieść wrażenie, że niektórzy kontynuują metody bezpieki, która w ramach operacji o kryptonimach „Suwnicowa” i „Emerytka” robiła wszystko, by zakwestionować jej autorytet. Już w 1984 r. esbecy przyrzekli Annie Walentynowicz, że wymażą ją z kart historii: „Wałęsa już jest w encyklopedii, a pani tam nie ma i nigdy nie będzie. Wiedzieliśmy o tym już w 1980 r. (...) jesteśmy po to Służbą Bezpieczeństwa i wiemy, że pani nigdy nie będzie w encyklopedii”.

W sierpniu 2009 r. prezydent Lech Kaczyński przyrzekł Annie Walentynowicz, że zrobi wszystko, by wizja wymazania jej z kart historii nigdy się nie spełniła. To testament, który prezydent Rzeczypospolitej nam po sobie zostawił.

Natalia Birecka 3f

Rotmistrz Pilecki – „Ochotnik do Auschwitz” – najodważniejszy z odważnych

Witold Pilecki żył w latach 1901-1948. Urodził się w Ołońcu 13 maja. Był rotmistrzem kawalerii Wojska Polskiego, żołnierzem AK, więźniem i organizatorem ruchu oporu w KL Auschwitz. Do obozu dostał się z własnej woli. Utworzył tam organizację, która przekazywała informacje poza granice obozu, przygotowywała oddziały do opanowania Auschwitz oraz zdobywała żywność i odzież dla współwięźniów. To tam powstały tzw. raporty Pileckiego. Dotyczyły one ludobójstwa i zbrodni popełnianych w obozie. Pilecki wydawał rozkazy o ucieczkach, dzięki czemu informacje od uciekinierów docierały do kwatery głównej AK. Sam także zbiegł z obozu w nocy z 26 na 27 kwietnia 1943. Bez wątplenia jest to jeden z najodważniejszych ludzi, jakich ziemia nosiła. Nie bał się stawić czoła ani II wojnie światowej, ani Auschwitz, ani żadnej innej bitwie, w której brał udział. Trafił do obozu koncentracyjnego, po to, aby ratować ludzi. Wielu uznałoby to za szalony pomysł, porównywalny do samobójstwa, ale Pilecki był gotów na takie poświęcenie. Zobaczył piekło, bo tak można nazwać pobyt w Oświęcimiu, wrócił stamtąd żywy. Przeżył także brutalne śledztwo w mokotowskim więzieniu, przy którym jak sam powiedział: „Oświęcim to była igraszka”.

Rotmistrz Pilecki był wysoki, miał jasne włosy, niebieskie oczy, na zdjęciach najczęściej ubrany w ciemnozielony mundur z odznaczeniami po jego lewej stronie. Dobrze zbudowany, samym wyglądem robił dobre wrażenie. Prosty nos, wąskie brwi, inteligentny wyraz twarzy.

Jest to postać historyczna, której ani ja, ani wielu innych ludzi nie znało osobiście, dlatego niewiele można powiedzieć na temat jego cech charakteru. Na pewno wątpliwości nie podlega fakt, że cechowała go odwaga. Jednak, aby dokonać tego, co on, potrzeba wiele śmiałości i bohaterstwa. Na podstawie jednego z cytatów: „starałem się żyć tak, abym w godzinie śmierci mógł się raczej cieszyć niż lękać”, można wywnioskować, że był raczej dobrym człowiekiem. Wiedział, co to honor i poświęcenie. Domyślać się można, że nie był egoistą. Wręcz przeciwnie, cechowała go postawa altruistyczna. Myślę, że jego cechami charakteru mogły być także nadzieja i niezłomność. Według mnie musiał mieć niezwykle silną psychikę.

Jeśli chodzi o umiejętności, to na pewno potrafił używać broni. Również planowanie i zarządzanie ludźmi były jednymi z jego umiejętności. Ponadto jeździł konno i malował obrazy. Dwa z nich wiszą do dziś w kościele w Krupie.

Z dużym prawdopodobieństwem potwierdzenia tej opinii, można założyć, że Witold Pilecki cieszył się szacunkiem i uznaniem wśród innych ludzi. Myślę, że znaleźliby się tacy, którzy uznawali go za bohatera już wtedy, kiedy jeszcze żył. Swoją postawą dawał niesamowity przykład męstwa i odwagi, co raczej wzbudzało respekt wśród innych.

Moim zdaniem jest to niezwykle postać, niestety mało znana, ponieważ przez długi czas Pilecki był „niewygodny” dla władz i do roku 1989 wszelkie informacje o nim w PRL były objęte cenzurą. Dopiero zmiana ustroju pozwoliła historykom na odkrycie przed ludźmi, kim tak naprawdę był Pilecki i czego dokonał. Uważam, że zasługuje na największy szacunek za swój patriotyzm i oddanie w walce za kraj. Gdyby nie on, prawdopodobnie nie mielibyśmy tylu dowodów na zbrodnie, które były dokonywane w obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Jest on jedną z najodważniejszych postaci historycznych, której życiorys poznałam. Mało kto byłby w stanie powtórzyć jego czyn i zaryzykować własne życie. Nawet jeśli znaleźliby się tacy, to większość załamałaby się pod wpływem tego, co tam widzieli, lub przeżyli, nie wspominając już o śledztwie w mokotowskim więzieniu. Błagaliby o śmierć lub sami się zabili. Cieszę się, że w polskiej historii pojawiali się tacy ludzie jak Witold Pilecki, gdyż to naprawdę dobrze świadczy o Polakach, jako narodzi. Jestem pod wrażeniem dokonań Pileckiego. Szanuję ludzi odważnych, a on dzięki swojej odwadze zdobył mój podziw.

Rotmistrz Pilecki – ochotnik do Auschwitz –najodważniejszy z odważnych

Witold Pilecki jest człowiekiem i bohaterem, który całym swoim życiem ukazał, że nie istnieje granica ludzkiej odwagi i poświęcenia. Urodził się 13 maja 1901 roku w Ołońcu. Był polskim oficerem bardzo zaangażowanym w sprawy walki o wolność. Uczestniczył w powstaniu warszawskim, gdzie początkowo walczył jako zwykły strzelec w kompanii „Warszawianka”, później dowodził II kompanią I Batalionu Zgrupowania „Chrobry II”.

W historii życia rotmistrza Pileckiego uderzają dwie niejako przeciwstawne cechy: heroizm czynów i pewna zwyczajność osoby. Charakteryzuje go niezwykła skromność, głęboki patriotyzm, honor, niezłomność i człowieczeństwo. Podejmując najbardziej karkołomne zadania, zawsze na pierwszym miejscu stawiał dobro i bezpieczeństwo ludzi, za których czuł się odpowiedzialny. Dobrowolnie dał się złapać na Żoliborzu, decydując się na umieszczenia go w Auschwitz. Nigdy nie zabiegał o zaszczyty i awanse. Najważniejszym celem jego życia była walka o niepodległą Polskę. Witold Pilecki to heroiczny przykład oporu wobec Niemców i bolszewików. Był świadkiem i ofiarą zbrodni obu złowrogich systemów totalitarnych: komunizmu i narodowego socjalizmu. Tragicznym paradoksem jest to, że jako jeden z największych patriotów okresu wojny został oskarżony o zdradę, okrzyknięty sprzedawczykiem i z zimną krwią zamordowany w majestacie prawa. W październiku 1990 roku Witold Pilecki został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2006 Lech Kaczyński przyznał mu pośmiertnie Order Orła Białego.

Moim zdaniem Witold Pilecki jest bohaterem, którego każdy Polak powinien znać i cenić. Jest postacią najodważniejszą z odważnych. Swoją odwagą i miłością do ludzi zdziałał wiele. Został niesprawiedliwie osądzony i poniósł śmierć, do końca nie przyznał się do winy. Starał się zawsze robić to, co było ważne i uczciwe. Uważam, iż niewielu byłoby na tyle odważnych, aby dobrowolnie wydać się w ręce wroga dla dobra ojczyzny.

Jowita Borzęcka 3e

Gloria victis. Powstanie Warszawskie – „... zasiana krew męczenników...”, czy klęska niepotrzebnie straconego pokolenia?

Każdy temat związany z historią przypomina nam ważne karty przeszłości, przenosi nas w czasie, ukazuje prawdę, która miała wtedy miejsce.

Tu, odnosząc się do historii, mam na myśli wojnę, niosącą ze sobą same negatywne skojarzenia. Kojarzy nam się ze złem i cierpieniem, śmiercią niewinnych ofiar, a także chaosem, zniszczeniem, katastrofą.

Historia zawsze reagowała na słowo wojna i przywoływała bardzo różne jej obrazy. W literaturze ukazywana była od zawsze.

Za przykład takiego utworu chciałem podać „Pamiętnik z powstania warszawskiego – Mirona Białoszewskiego”, rozważając myśl - „zasiana krew męczenników”, czy klęska niepotrzebnie straconego pokolenia? Warto może raz jeszcze wspomnieć wystąpienie zbrojne warszawiaków przeciwko okupującym Warszawę wojskom niemieckim, które zostało zorganizowane przez Armię Krajową w ramach akcji „Burza” i połączone z ujawnieniem się i oficjalną działalnością najwyższych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Powstanie warszawskie było wymierzone przeciwko Niemcom, politycznie przeciw ZSRR oraz podporządkowanym mu polskim komunistom.

Po wybuchu powstania Armia Czerwona wstrzymała ofensywę na kierunku warszawskim, a radziecki dyktator konsekwentnie odmawiał udzielenia powstaniu

poważniejszej pomocy. Wsparcie udzielone powstańcom przez USA i Wielką Brytanię nie wpłynęło w sposób istotny na sytuację w Warszawie. Słabo uzbrojone oddziały powstańcze przez 63 dni prowadziły walkę z Niemcami. W trakcie dwumiesięcznych walk straty wojsk polskich wyniosły:

około 16 tys. zabitych i zaginionych, 20 tys. rannych, 15 tys. wziętych do niewoli. Na skutek walk powstańczych i wyburzania uległa zniszczeniu większość zabudowy Warszawy, setki bezcennych zabytków, obiektów o dużej wartości kulturalnej i duchowej. Powstanie warszawskie uznawane jest za jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Polski.

To jedna z wielu tragedii, które dotknęły naród polski podczas II wojny światowej i Polacy byli od początku tej wojny brutalnie mordowani, mimo iż nie byli dobrze uzbrojeni szli do walki. To ludobójstwo miało na celu złamanie polskiego ducha walki, okazało się jednak bezskutecznie.

Uważam, że Powstanie było gestem o znaczeniu symbolicznym, nie działaniem ustawionym na sukces. Żołnierzom Armii Krajowej należy się szacunek za ich walkę, męczeństwo, śmierć.

Podsumowując moje rozważania myślę, że powstanie warszawskie to „Zasiana krew męczenników”, gdyż powstanie wybuchło, bo Polacy pragnęli być wolni. Pragnienie wolności jest czymś naturalnym i chwalebny. Każdy, kto w imię wolności swojej ojczyzny podejmuje walkę, zasługuje na podziw i szacunek. Powstanie warszawskie było więc wielkim aktem miłości, świadectwem bezgranicznego umiłowania wolności, ofiarą złożoną bezinteresownie za Ojczyznę.

Było wielkim wzlotem ludzkiego ducha.

Adam Huk

Wołyń - przemilczane ludobójstwo

Pochodzę z kraju, który wielokrotnie był rujnowany – z Polski, ale dawniej granice mej ojczyzny otaczały również niektóre ziemie dzisiejszej Ukrainy. Cierpienie moich przodków jest mi bliskie Jestem dziedziczką przelanej krwi, pragnę więc przypomnieć czytelnikom tragiczną przeszłość mego narodu.

Jest rok 2016. Dzień zapowiada się jak każdy inny, nie ma w nim nic szczególnego. Właśnie wybieram się na zakupy. Dookoła słyszę warkot samochodów, od czasu do czasu przeleci samolot nad moją głową. Życie toczy się nieprzerwanie. Mijają mnie spacerujące kobiety z małymi dziećmi albo spieszący się dokądś pojedyncze osoby. W Polsce pojęcie wolności wiąże się z honorem i nikt nie przypuszcza, że gdzieś może być inaczej. Tak jest dzisiaj, a jak było dawniej?

Jest 1943 rok, trwa konflikt polsko-ukraiński, nacjonaści ukraińscy kontynuują akcję depolonizacji okolic miejscowości Równe. Wyobrażam sobie, że mieszkam na Wołyniu, spotykam tam osoby o różnych narodowościach. Czy mi to przeszkadza? Skądże, wręcz przeciwnie bardzo mi się to podoba. Poznają inną kulturę i dowiaduję się czegoś nowego ludziach i ich obyczajach. Przyjaźnię się z Ukrainką Augustyną (jest niespotykane miła). Augustyna jest przeciwieństwem swoich rodziców, jest radosna i uśmiechnięta. Pomimo głodu i ograniczeń Augustyna zawsze jest otwarta i pewna siebie. A jacy są jej rodzice? Oni są smutni, pozbawieni jakiegokolwiek nadziei i patrzą na mnie z takimhmm, z lękiem, ale właściwie to nie wiem, czy to strach czy bardziej nienawiść.

-Dlaczego oni mnie tak nie lubią? -zadałam pytanie Augustynie.

- Oni ci nie ufają, nie ufają już nikomu, ale nie przejmują się tym. Nigdy nie podzielę ich zdania- odpowiedziała z żalem.

- Co masz na myśli? -zapytałam naiwnie, wtedy jeszcze nie wiedziałam lub nie chciałam wiedzieć o co tak naprawdę może chodzić mojej przyjaciółce.

- Ja tego nie rozumiem , proszę nie rozmawiajmy o tym już nigdy więcej -powiedziała chłodno i resztę drogi do sklepu odbyłyśmy w ciszy. Wlokłam się więc po ulicy i nagle poczułam jak coś , a raczej ktoś szarpie mnie do tyłu oraz zasłania mi usta ? Zamknęłam oczy, czekając na najgorsze i usłyszałam płacz Augustyny .- Nie ...nie zdążyłam ich uratować, powinnam była ci powiedzieć, ale nie potrafiłam tego zrobić, zrozum grozili ,że i mnie zabiją ...ja ...ja nie miałam wyjścia . przerwał jej krzyk małego Jonasza z żydowskiej rodziny .Otworzyłam oczy i ujrzałam chłopczyka leżącego we własnej krwi ...zrobiło mi się słabo, słysząc i widząc cierpienie innych . Szukałam wzrokiem moich rodziców ,lecz ujrzałam jedynie palącą się ciężarówkę pod moim domem

.- Gdzie są moi rodzice ?-rozpaczałam .

- Oni ...oninie żyją , . powiedziała niepewnie

.-Co ?- krzyknęłam ,gibając się na wszystkie strony (miałam wrażenie ,że zaraz zemdleję)

.- I tak byś im nie pomogła, to cud, że jeszcze nie znaleźli ciebie. Posłuchaj zabiorę cię do grupy polskich buntowników ,tam będziesz bezpieczna

.- Dlaczego mam ci zaufać ?-rzekłam ostatkiem sił .

- Ponieważ ryzykuję dla ciebie życie i tylko ja wiem jak tam się dostać .Trudno to przyznać ,lecz miała rację .Podczas drogi próbowałam poukładać wszystko w swojej głowie ,lecz to było zbyt trudne .- To tutaj musimy się pożegnać ,pamiętaj nie wspominaj im ,że to ja cię tu przyprowadziłam , jeżeli im powiesz, wezmą cię za szpiega i zabiją .

- Jak to, ty nie idziesz ? - Zawsze będę przy tobie ,obiecuj mi, że nigdy się nie poddasz

.-Obiecuję-powiedziałam bez namysłu . Augustyna lekko się uśmiechnęła, przytuliła się do mnie , wyjęła pistolet i ... strzeliła sobie w głowę .Stałam jak słup soli, nie miałam pojęcia co robić , łzy spływały mi po policzkach . Ponownie zaczęło mi się kręcić w głowie , a nogi miałam jak z waty . Upadłam ,nie miałam siły wstać ,ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam była twarz pochylającego się nade mną chłopaka . Gdy się obudziłam przed oczami dalej miałam ten straszny widok palących się ciał ,domyślałam się że w taki sposób nacjonałiści chcieli zatrzeć ślady. Po chwili dotarło do mnie ,że nie wiem gdzie właściwie jestem .Na szczęście zostałam odnaleziona przez Polaków , chociaż czy życie bez rodziny ,przyjaciół nadziei , można nazwać szczęściem ?!

- O, już się obudziłaś z zamyślenia wyrwał mnie blondyn, o niebieskich oczach:

- Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłem ,nazywam się Dymitr:

Otworzyłam usta ,by się przedstawić ,jednak nie zdążyłam, gdyż on ponownie się wtrącił, mi się mówiąc, że porozmawiamy, jak nabiorę sił . Przyniósł mi picie i rzekł, że muszę szybko wrócić do zdrowia , bo z chęcią mnie pozna., zaproponował mi udanie się na mszę. Zdziwiłam się temu ,jednak wytłumaczył mi że dzisiaj jest 11 lipca niedziela(później nazwana krwawa niedziela). Dymitr był wspaniałym człowiekiem dzięki jego obecności odzyskałam nadzieję .

Wróg myślał ,że przegraliśmy , lecz się pomylił , wszyscy radośnie świętujemy wygraną 8 maja od 1945 roku.

Przeszłość zostawia po sobie wiele pytań np.: czy śmierć tak wielu osób może zmienić świat ? Czy cierpienie bliskich pomoże zmienić ludzi na lepsze?

Paulina Pawlicka

Rotmistrz Pilecki – „Ochotnik do Auschwitz” – najodważniejszy z odważnych

Witold Pilecki jest mało znaną postacią w historii Polski. To wszystko przez to że był niewygodną postacią i do roku 1989 wszelkie informacje o dokonaniach i losie Pileckiego podlegały w PRL cenzurze. Dopiero zmiana systemu pozwoliła na odkrycie na nowo tej wspaniałej postaci...która niewątpliwie mi zaimponowała..

Witold Pilecki urodził się 13 maja 1901 w Ołońcu w Karelii, dokąd jego rodzina

została przesiedlona przez władze rosyjskie w ramach represji za udział w powstaniu styczniowym. Pochodził z rodziny pieczętującej się herbem Leliwa. Od 1910 mieszkał i uczył się w Wilnie. Od 1914 należał do zakazanego przez władze rosyjskie harcerstwa (w 1916 założył własną drużynę). Maturę zdał w 1921 roku. W latach 1918-1921 służył w Wojsku Polskim, walczył podczas wojny polsko-bolszewickiej jako kawalerzysta i brał udział w obronie Grodna. 5 sierpnia 1920 wstąpił do 211 pułku ułanów i w jego szeregach walczył w bitwie warszawskiej, w bitwie w Puszczy Rudnickiej i brał udział w wyzwoleniu Wilna. Dwukrotnie odznaczony został Krzyżem Walecznych. Po wojnie, w 1926 był zdemobilizowany. W sierpniu 1939 został ponownie zmobilizowany, walczył w kampanii wrześniowej w składzie 19 Dywizji Piechoty Armii Prusy jako dowódca plutonu kawalerii dywizyjnej. Po zakończeniu kampanii wrześniowej przedostał się do Warszawy, gdzie stał się jednym z organizatorów powołanej 9 listopada 1939 konspiracyjnej organizacji Tajnej Armii Polskiej pod dowództwem mjr. Jana Włodarkiewicza, podporządkowanej później ZWZ. 19 września 1940 podczas niemieckiej łapanki pozwolił aresztować się Niemcom (w bloku przy al. Wojska Polskiego 40), by przedostać się do obozu Auschwitz (w Oświęcimiu) i zdobyć informacje o panujących w nim warunkach. Do obozu trafił w nocy z 21 na 22 września 1940 roku wraz z tzw. drugim transportem warszawskim. Jako Tomasz Serafiński (więzień nr 4859) był głównym organizatorem konspiracji w obozie. Opracowywał sprawozdania przesłane później do dowództwa Warszawie i dalej na Zachód. Planował zbrojne oswobodzenie obozu. Już jako więzień, w listopadzie 1941 został awansowany do stopnia porucznika przez gen. Stefana Grota-Roweckiego. W nocy z 26 na 27 kwietnia 1943 Pilecki zdołał uciec z obozu wraz z dwoma współwięźniami. Jego plan ataku na obóz nie zyskał aprobaty dowództwa. W 1943-1944 służył w oddziale III Kedywu KG AK (m.in. jako zastępca dowódcy Brygady Informacyjno-Wywiadowczej "Kameleon"-"Jeź"), brał udział w powstaniu warszawskim. Początkowo walczył jako zwykły strzelec w kompanii "Warszawianka", później dowodził jednym z oddziałów zgrupowania Chrobry II, w tzw. Reducie Witolda (obecnie siedziba redakcji "Rzeczypospolitej"). W latach 1944-1945 w niewoli niemieckiej w oflagu VII A w Murnau, następnie w 2 Korpusie Polskim we Włoszech, w październiku 1945, na osobisty rozkaz gen. Władysława Andersa wrócił do Polski, by prowadzić w Polsce działalność wywiadowczą na rzecz II korpusu. Jesienią 1945 roku zorganizował siatkę wywiadowczą i rozpoczął zbieranie informacji wywiadowczych o sytuacji w Polsce, w tym o żołnierzach AK i II Korpusu, którzy byli więzieni w obozach NKWD i deportowani przez Sowieców na Syberię. W późniejszym śledztwie wskazał też zorganizowane w Warszawie trzy magazyny broni. Prowadził także wywiad w MBP, MON, MSZ. Nie zareagował na rozkaz Andersa polecający mu opuszczenie Polski, w związku z zagrożeniem aresztowania. Rozważał skorzystanie z amnestii w 1947 ostatecznie postanowił się jednak nie ujawniać. 8 maja 1947 roku został aresztowany, a potem torturowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i oskarżony o działalność wywiadowczą na rzecz rządu londyńskiego. 3 marca 1948 roku przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie rozpoczął się proces tzw. "grupy Witolda". Rotmistrz Pilecki został oskarżony o: nielegalne przekroczenie granicy, posługiwanie się fałszywymi dokumentami, brak rejestracji w RKU, nielegalne posiadanie broni palnej, prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz Andersa, przygotowywanie zamachu na grupę dygnitarzy MBP. Zarzut o przygotowywanie zamachu na procesie stanowczo odrzucił, a co do działalności wywiadowczej, to uważał ją za działalność informacyjną na rzecz II Korpusu. Do pozostałych zarzutów na procesie przyznał się. 15 maja 1948 roku rotmistrz został skazany na karę śmierci i wkrótce stracony. Wyrok wykonano w więzieniu mokotowskim na Rakowieckiej poprzez strzał w tył głowy. Prokuratorem oskarżającym Pileckiego był major Czesław Łapiński, przewodniczącym składu sędziowskiego podpułkownik Jan Hryckowian (oba byli dawnymi oficerami AK), sędzią kapitan Józef Bodecki. Skład sędziowski (jeden sędzia i jeden ławnik) był niezgodny z

ówczesnym prawem . Ówczesny prezydent Bolesław Bierut nie zgodził się na ułaskawienie skazanego, prawdopodobnie dlatego, że w Auschwitz poznał Pileckiego ówczesny premier, który obawiał się wiedzy rotmistrza na swój temat. Istnieją przesłanki skłaniające do wysnucia wniosku, iż Pileckiego skazano na karę śmierci za świadomą aprobatą Cyrankiewicza, który po wojnie przedstawił wersję, jakoby to on był twórcą konspiracji w Oświęcimiu. Ponadto bratanek Pileckiego twierdzi, że Cyrankiewicz był konfidentem, donoszącym także na członków organizacji. Jest to o tyle dziwne, że Cyrankiewicz był od 1939 r. dowódcą okręgu Kraków GL PPS, a od 1940 roku zaprzysiężonym oficerem ZWZ, zorganizował m.in. akcję odbicia z rąk Gestapo Jana Karskiego, zaś wiosną 1944 roku został politycznym zwierzchnikiem, a latem 1944 roku także dowódcą wojskowym AK w obozie oświęcimskim. Pilecki, znający prawdę o przeszłości Cyrankiewicza, był więc być może podwójnie, bardzo nie na rękę ówczesnemu premierowi. W trakcie rozprawy odczytano list od Cyrankiewicza, w którym prosił on skład sędziowski o niebranie pod uwagę zasług Witolda. Witold Pilecki pozostawił żonę, córkę i syna. Miejsce pochówku Pileckiego jest nieznane, prawdopodobnie zwłoki zakopano na wysypisku śmieci koło Cmentarza Powązkowskiego (tzw. kwatery Ł - łączka).

Podziwiam postawę Pileckiego. Trudno znaleźć drugiego człowieka, który sam dobrowolnie zgodziłby się na takie poświęcenie. Dobrze wiemy, jakim piekłem były hitlerowskie obozy koncentracyjne i obozy zagłady. A Oświęcim był przecież jednym z najgorszych.

1 października 1990 roku Witold Pilecki został zrehabilitowany. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1995). 30 lipca 2006 prezydent Polski Lech Kaczyński przyznał mu pośmiertnie Order Orła Białego. W książce "Six Faces of Courage", historyk brytyjski, profesor Michael Foot, zaliczył Witolda Pileckiego do sześciu najodważniejszych ludzi ruchu oporu w II wojnie światowej. Na koniec, krótkie, ale ważne i niełatwe pytanie .. Dlaczego wciąż tak mało wiemy o tej pięknej postaci dziś, 15 lat po Okrągłym Stole, dlaczego tak jest, że prócz wąskiego kręgu osób 'parających' się historią, ta postać nie jest omawiana szerzej ?

Tomasz Werblicki